Zima w niemieckich obozach koncentracyjnych 1939-1945. Strzępy wspomnień….z KL Dachau, Gusen, Stutthofu, Auschwitz – dr Anna Jagodzińska

Bloki dla więźniów, ogrodzenie, wieża strażnicza; stan współczesny - domena publiczna

Artykuł dr **Anny Jagodzińskiej** opublikowany w "Myśl Praska",(Miesięcznik)/styczeń 2020 r.

W nocy, umilkłej cichym śnieżeniem,

Chciałem na drutach mrozem wyziębłych,

Spalić swe nędzne, kruche istnienie,

W wieczną nirwanę – prądu pożarem.

*(*fragment wiersza – Stefan Niewiada*, więzień Gusen,*„Pokusa”)

Wstąpienie do piekła niemieckich obozów koncentracyjnych było wstrząsem przekraczającym zwykłe stresy ludzkiego życia. Więzień musiał jak najszybciej jakoś przystosować się do życia w obozie, inaczej ginął. Przekraczając bramę obozową z napisem *Arbeit macht frei* – symbol pogardy i wynaturzenia więzień znalazł się w miejscu głodu, morderczej pracy, represji (kar), chorób, epidemii, doświadczeń pseudomedycznych, nieprzyjaznych warunkach atmosferycznych. Zima i towarzyszący zimie śnieg oraz obfite deszcze był zmorą dla więźniów. Najwięcej więźniów umierało jesienią, zimą i wczesną wiosną. Umierali z głodu, chorób(np. na zapalenie płuc, nerek, liczne odmrożenia powodujące zakażenia itp.). Pomoc lekarska, na tzw. „rewirze”- obozowy szpital, była symboliczna. Przeraża liczba zgonów więźniów z transportów jesiennych i zimowych. Wywiezieni z ciepłych mieszkań, pozbawieni ciepłych ubrań i ciepłej bielizny, ubrani w cienkie drelichy obozowe często bez czapek i rękawic, godzinami stali na placu apelowym, w deszczu, na mroźnym wietrze, podczas śnieżnych zawiei. Ponieważ w obozach podczas apelu porannego i wieczornego sprawdzano stan liczebny więźniów, a stal liczebny musiał zgadzać się, chorych, którzy nie mogli poruszać się samodzielnie wynoszono z baraków plac apelowy i niezależnie od pogody kładziono bezpośrednio w błoto, śnieg, także zmarłych nocą.

KL Dachau, położonym w pobliżu Alp zima dawała się więźniom szczególnie we znaki. Częste, obfite śniegi jeszcze w kwietniu zalegały obóz. Zima 1940/1941 r. jak rzadko obfitowała w śniegi i burze śnieżne. Do wywożenia śniegu z terenu obozu wyznaczono polskich księży. Ani na chwilę nie mogli okazać znużenia. Bez rękawic, często bez płaszczy, w drewniakach tzw. „pantynach”, bez skarpet, bici czym popadło przez kapo lub esesmanów, wywozili śnieg w taczkach do pobliskiego kanału, który łączył się z rzeką Amper: „Nabitą śniegiem taczkę popychałem w żywym tempie naprzód, a z próżną zawsze wracałem biegiem(…)A gdy już nie mogłeś, lub gdy zabrakło narzędzi, to odstawiano cię do grupy karnej, nosiłeś w czapce śnieg i głośno obwieszczałeś każdemu, kogo spotkałeś *Nie chcę pracować, nie wolno mi przeto jeść*. Nawet śnieg przypominał, że jesteś nieodwołalnie numerem” – wspominał o. Edward Frankiewicz, więzień Dachau. Były takie dni, że taczek nie dawano, a śnieg poza teren obozu kazano wynosić księżom w dłoniach: „Pamiętam Wigilię Bożego Narodzenia 1940 r., o 3-4 rano, gdy obóz jeszcze spał, do wywożenia śniegu wypędzili nas *klechów* chociaż inne bloki (więźniów świeckich) miały

względny spokój. Przy usuwaniu śniegu spędziliśmy cały dzień, bez obiadowej zupy. Wszystko biegiem, poganiani i bici przez esesmanów. Zdarzało się, że esesmani zabawiali się wrzuceniem polskiego *pfafa* z taczką pełną śniegu do biegnącej wzdłuż obozu rzeki. Budząc się rano, każdy z nas skwapliwie wyglądał przez okno. Śnieg jakby się uwziął na nas tego roku. Jakże inaczej wyglądała zima, gdy spoglądałem z okien domu rodzinnego na Bronisławiu na ośnieżone pola, lasy" – ks. Leon Stępniak, więzień KL Dachau. Na jednej z grafik wykonanych potajemnie w Dachau przez więźnia ks. Władysława Sarnika, znakomitego malarza i grafika widzimy księży przy usuwaniu śniegu.

Większość polskich księży, darmowi niemieccy niewolnicy, w niemieckim KL Dachau pracowała na plantacjach, obejmujących około 170 hektarów pól i łąk. Z dzikiej łąki księża stworzyli tzw. „Freiland II" na którym uprawiano, na potrzeby SS oraz samego Heinricha Himmlera różne gatunki ziół i kwiatów. Do pracy w polu wysyłano już w lutym. Jeszcze w maju większość więźniów miała odmrożone dłonie. Na plantacjach praca trwała od 6.00 rano do 19.00(zimą do 17.00). Ponieważ w obozie nie było koni, księża bronowali pole zaprzęgnięci do dużych bron, zaprzęgnięci do dużych wozów wywozili śnieg, zaprzęgnięci do ogromnego betonowego wału ubijali obozowe uliczki. Na przełomie 1941/1942 r. nie tylko z głodu, czy wyczerpującej pracy, ale przede wszystkim fatalnych warunków atmosferycznych na plantacjach zginęło około 600 polskich duchownych: cyt. „Gdy słońce grzało praca była znośna, ale gdy padał deszcz i śnieg było fatalnie, bez możliwości osuszenia ubrania. Każdego dnia po pracy, na taczkach wieźliśmy umierających lub zmarłych z głodu i wycieńczenia, naszych kolegów, kapłanów. O. Floriana Stępniaka przeniesionego w grudniu 1940 r. z KL Sachsenhausen tak wyczerpała praca przy odśnieżaniu obozu, a później na plantacjach, że zapisano go na „listę inwalidów" i wywieziono w tzw. „transporcie inwalidów" do komór gazowych Zamku Hartheim i tam zamordowano"- wspomina ks. Leon Stępniak. Wzajemna pomoc pomagała przetrwać obozowe piekło, szczególnie pomoc ta była widoczna wśród polskich księży. Dla transportów jesiennych i zimowych organizowano skarpetki, pulowery, jedzenie, leki – oczywiście narażając się na dotkliwe kary. W KL Dachau, przy noszeniu bardzo ciężkich kotłów z obozową zupą, szczególnie zimą, gdy było ślisko, gdy do spodów drewniaków przyklejał się śnieg utrudniający poruszanie się, starszych księży wyręczali młodsi. Dla przypomnienia w Dachau uwięziono 1778 polskich księży, połowa z Nich została tam na zawsze.

W KL Dachau zimowe mrozy niemieccy lekarze (m. in. dr S. Raschel) wykorzystywali do przeprowadzania eksperymentów pseudomedycznych, m. in. na potrzeby lotnictwa. Do eksperymentu wykorzystywali zdrowych polskich więźniach. W czasie dużych mrozów nagich więźniów, po kilku jednocześnie, przywiązywano do specjalnych noszy i wynoszono na kilka godzin na zewnątrz(na ogół nocą). Co kilka godzin polewano ich ciała zimną wodą. Pozostawali tam aż do utraty przytomności. We wspomnieniach więźniów krzyk zamrażanych był najbardziej przejmującym krzykiem, jaki można sobie wyobrazić. Jeżeli więzień nie był przeznaczony do natychmiastowej selekcji, m. in. do przeprowadzenia sekcji zwłok, przeprowadzano dalszy ciąg doświadczenia, polegający na ogrzewaniu

ciepłym powietrzem lub ciepłem kobiecego ciała, do czego sprowadzano więźniarki z Ravensbrück. Mrozem leczono chorych na świerzb, a jednocześnie był to niemiecki sposób na zabijanie chorych czy niezdolnych do pracy. Ludzi wygłodzonych, wycieńczonych wystawiano na mróz w samej bieliźnie: „Po placu apelowym maszerowaliśmy, po kilka godzin, tylko w samych koszulach i kalesonach. Wielu nie przeżyło leczenia [świerzbu] mrozem.” - ks. Leon Stępniak.

Na przełomie 1944/1945 z powodu potwornych warunków higienicznych, zimna, głodu i morderczej pracy w Dachau wybuchła epidemia tyfusu brzusznego. Więźniowie umierali setkami. Wśród Niemców wybuchła panika. Nikt nie chciał opiekować się chorymi, wynosić zmarłych z baraków… .Wtedy na ochotnika do pracy wśród chorych, których izolowano w osobnym baraku zgłosili się polscy duchowni. Wielu nie doczekało wyzwolenia, poświęcili swoje życie innym, zarażeni tyfusem. Jednym z księży, który pierwszy zgłosił się do niesienia pomocy chorym i umierającym bł. ks. Wincenty Frelichowski(zm. 23 lutego 1945 r.) czy brat Józef Zapłata ze Zgromadzenia Braci Najświętszego Serca Pana Jezusa(zm. 19 lutego 1945 r.) i inni.

W niemieckim obozie Gusen I, największej filii Mauthausen, większość polskich duchownych pracowała w kamieniołomach, niezależnie od warunków pogodowych: „W Gusen zimą 1940 r. nie dano nam czapek, a mieliśmy głowy ogolone na łyso. Kiedy padał deszcz albo śnieg to lodowata woda spływała po głowie na szyję i za kołnierz. Wtedy odmawialiśmy różaniec i zdarzało się, że słońce wychodziło z za chmur. Niektórzy więźniowie pod więzienny pasiak wkładali worki po cemencie i w ten sposób chronili się przed zimnem. Przyłapany na tym „wykroczeniu” więzień był dotkliwie bity przez kapo. W nocy, nawet zimą nie kazano nam zamykać okien – mówiono nam, że potrzebne świeże powietrze, a spaliśmy na podartych siennikach rozłożonych na podłodze, w nieogrzewanych barakach, przykryci cienkimi, podartymi kocami. W barakach nie było urządzeń sanitarnych, nocą w samych koszulach biegliśmy do odległych o 200 metrów dołów kloacznych. Wielu z nas przeziębiło się, ale i tak musieliśmy wychodzić do pracy w kamieniołomach. ” - ks. Leon Stępniak, także więzień Gusen I. Stefan Czech, więzień Gusen I wspominał, cyt.: „Zimą w Gusen, czasem w dzień padał deszcz, więc mokło nam ubranie. Po powrocie nie można było się rozebrać, aż do czasu, gdy kładliśmy się spać. Dopiero wtedy zdejmowaliśmy mokre ubranie i składaliśmy je w kostkę. Ubranie złożone w kostkę kładło się na posadzce pod łóżkiem. Czasami było tak, że gdy w nocy był większy mróz, to ubranie zamarzało. Trzeba było je rano lekko rozciągać, żeby się nie połamało. Potem takie zimne, mokre albo zmarznięte ubranie zakładaliśmy na siebie do roboty”.

Jednym z więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof był Włodzimierz Wnuk. Do obozu, będącego dopiero w początkowym stadium funkcjonowania, przybył w

transporcie z 5 stycznia 1940 r., wspomina, cyt.: „Pobyt nasz w tym obozie przypadł w niesamowicie srogą zimę 1940 r., kiedy to trzydziestostopniowy mróz trwał niemal bez przerwy kilka tygodni. Podczas parugodzinnych apeli, kiedyśmy stali z odkrytymi głowami, zdawało nam się nieraz, że zamieramy z zimna. Wewnętrzne ściany baraku pokrywały się lodem, z sufitu padały na nas płaty śniegu. Mieliśmy wiecznie odmrożone ręce. Setkom więźniów, tych gorzej ubranych , gniły całe kawały odmrożonego ciała”.

„Zima 1943/44 [w Auschwitz] upłynęła jak wszystkie inne. Poranne, wilgotne mgły, śnieżyce i mrozy dziesiątkowały więźniów, zwłaszcza pracujących w komandach zewnętrznych. Po przyjściu z pracy nie można było wysuszyć przemoczonych skarpetek ani odwilżyć lodowatych grudek na nogawkach, gdyż wprowadzono racjonalizacje w spalaniu węgla. Mnożyły się wypadki zachorowania z przeziębienia(...).Śnieg przedostawał się wraz z wiatrem do gołej skory. Marzenia ograniczały się do jednego tylko: ogrzać się raz jeszcze w życiu, a potem umrzeć” - ze wspomnień Franciszka Stryja, więźnia. Od 1943 r. armie niemieckie cofały się na wszystkich frontach. Hitler wydał rozkaz ewakuacji obozów koncentracyjnych. Żaden więzień nie miał wpaść w ręce wojsk sprzymierzonych. SS starało się zacierać ślady zbrodni, więźniów ewakuowano. W Auschwitz zimą 1944/1945 r. więźniów ewakuowano w kierunku zachodu. =W lodowatym zimnie setki tysięcy więźniów jechało otwartymi wagonami towarowymi lub szło na piechotę. Wielu z nich zginęło w czasie transportu: zamarzali, zostali zabici, rozstrzelani, zmarli z głodu. 17 stycznia 1945 r. odbył się ostatni apel więźniów, których jeszcze nie wywieziono z obozu (48 340 więźniów i 18 672 więźniarki): „Ponieważ nie było już transportu kolejowego, cała ta olbrzymia masa ludzka musiała ruszyć na zachód na piechotę. 18 stycznia 1945 r. z centralnego obozu wyruszyła - obstawiona esesmanami - kolumna licząca około 20 000 osób. Był mróz, śnieg, większość więźniów znajdowała się w opłakanym stanie fizycznym. Kto pozostawał w tyle, tego kładła przy drodze SS-mańska kula, niektórzy próbowali ucieczki. Był to prawdziwy marsz śmierci. Na miejscu pozostali ci, którzy nie byli zdolni do marszu oraz niewielka liczba lekarzy i pielęgniarzy” - Józef Garliński. Dla więźniów Auschwitz, którzy przeżyli piekło obozu, dzień 27 stycznia 1945 r. był dniem wolności.

Zofia Nałkowska, która po wojnie brała udział w pracach Międzynarodowej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich, zwiedzała byłe obozy i miejsca kaźni, rozmawiała z byłymi więźniami i świadkami zbrodni, w opublikowanych *Medalionach* pisze, cyt.: „Człowiekowi, który usiłuje retrospektywnie ogarnąć ogrom zbrodni, trudno jest w ogóle pojąc ich istotę”.